Nr. 205. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 3 maja 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefo u Nr. 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	18 halerzy

W sto jedenastą rocznicę.

Lwów 2 maja.

...Rok po roku marnie leci — my w niewoli, my w niewoli!..

I takich ciężkich, twardych, krwawych lat sto jedenaście upłynie w dniu jutrzejszym od wiekopomnego Trzeciego Maja 1791 w Warszawie, który był wielkim, wspaniałym epilogiem starej naszej Rzeczypospolitej królewskiej, z wielkiemi jej cnotami i niemniej wielkiemi wadami...

Konstytucja ta miała stać się prologiem do nowej ery polskiej w Europie. Lecz snać inaczej było zapisane w Księdze Przeznaczenia. Czyhający oddawna na zabór mlekiem i miodem płynących ziem, sąsiedzi, nie pozwolili w czyn wprowadzić tej ostatniej woli starej Polski... Rozdarli ją krwiożercy, naród oświecony, liczny, waleczny, wolność i Ojczyznę nad życie własne miłujący, przykuli do katorżnej taczki ucisku i niewoli.

Taki był z niezbadanych wyroków Przedwiecznego początek tej nowej ery polskiej, konstytucją Trzeciego maja zainaugurowanej. Sto jedenaście już lat następnych wysilają się mózgi katów pruskich i moskiewskich na wymyślenie nowych mąk i katuszy dla narodu polskiego, nowych środków zdławienia w nim polskości, to znaczy bezgranicznej miłości swej Ojczyzny, Wiary św. i wolności. Drugą Wisłę krwi serdecznej wytoczono z żywego ciała Męczennicy, a kości i prochy Jej synów najlepszych użyźniły ziemię ojczystą i stepy mroźne Sybiru i piaski niemieckie pod Lipskiem i skwarem słońca spaloną ziemię Hiszpanji, San Dominga, Egiptu. Wszędzie zaś, jak Gwiazda Betleemska, przyświecała Polakom myśl wyzwolenia Ojczyzny z pęt niewoli, tej Ojczyzny, która była pod wielu względami stokroć lepszą od ościennych państw i narodów, która w dobie despotycznego ucisku u ludów oświeconych, zdobyła się na taką wolnomyślną Konstytucję — a mimo to, przez przemoc okutą została w kajdany i z rzędu państw niepodległych wykreślona!

Wszelakoż ducha polskiego ani umęczono, ani nie ubito! Dziś, po 111 latach, z dumą powiedzieć możemy sobie, że on w narodzie naszym nietylko żyje silny i krzepki, ale spotężniał tak olbrzymio, jak za najwspanialszych czasów naszej historji, za Jagiellonów.

Przedewszystkiem — wykonywując, acz w najtrudniejszych warunkach bytu, myśl polityczną, w Konstytucji Trzeciego Maja ujawnioną — przez to stulecie porozbiorowe wzrośliśmy w trójnasób w oświatę, a co najgłówniejsza, przysporzyliśmy Ojczyźnie i przysparzamy ustawicznie ten najliczniejszy w narodzie lud siermiężny, do którego pierwszy Kościuszko, jakby do rodzonej braci, o pomoc się odezwał był nie nadaremnie!

Oświata narodowa, szeroką strugą płynąca z jednej strony, z drugiej zaś coraz gromadniejsze przygarnianie ludu do łona polskiej Macierzy — oto najważniejsze obowiązki i zadania nasze w dobie współczesnej. Rozdzieleni słupami granicznymi, zmuszeni w trzech dzielnicach naszych do zupełnie odrębnych pomiędzy sobą egzystencyj politycznych i ekonomicznych, jedynie oświatę powszechną i pracę uobywatelania ludu, możemy i musimy uważać dzisiaj za wspólny wykładnik energji i żywotności ducha narodowego. A on nie dba o kordony i straż graniczną, ale jak orzeł białopióry, szybuje pod obłokami nad ziemią polską i z pogardą patrzy na miljony wrogich, krwią ociekłych bagnetów, tam w dole, na polskiej ziemicy, do nowych zbrodni gotowych...

Historia vitae magistra. Naród polski w stuletnich okowach zmądrzał i dojrzał nie do poznania! Nie liczy już na nikogo na ziemi, oprócz na siły własne. A te siły dać mu może jedynie powszechna oświata, która jest także pierwszym warunkiem dobrobytu narodowego i mnogość liczebna gorących patrjotów, siła potężna, żywiołowa, drzemiąca u nas w piersiach kilkunastu miljonów w sukmanie. Tylko te dwa czynniki postawią nową, od 3 maja 1791 datującą się Polskę, na nogi, tylko one zdobędą dla niej napowrót odwieczną jej placówkę w rzędzie niepodległych, cywilizowanych państw i narodów, tylko i tylko one są nam Konstytucją Trzeciego Maja nakazane i przekazane.

Takie znaczenie mieć powinno dla każdego Polaka święto narodowe Trzeciego Maja. Ono też winno mu przypomnieć jego najpierwsze obowiązki wobec Ojczyzny, utwierdzić w nim przeświadczenie niezłomne, że na drodze tej pracy narodowej widnieje zbawienie nasze. Po za nią — czekają naród nowe jeno zawody, [illegible], nowe hekatomby i — tryumf ostateczny przemożnych dziś jeszcze carów...

Polacy!

Wśród powszechnego zapału, z jakim Polska cała czciła setną rocznicę nadania pierwszej w Europie konstytucji 3 maja, powstała w Krakowie, wśród grona ludzi rozumnie kraj kochających, wniosła myśl założenia Towarzystwa, na którem oprzećby się mogła szeroka organizacja pracy nad oświecaniem i uświadamianiem ludu polskiego, tej niewzruszonej opoki naszego bytu, naszej przyszłości narodowej i politycznej.

Lat dziesięć mija właśnie, kiedy pod kierunkiem umiłowanego przez cały naród pieśniarza i gorącego patrjoty, śp. Adama Asnyka, rozbudzono w tej części Ojczyzny naszej powszechny ruch, energiczną pracę nad szerzeniem idei i organizacji Towarzystwa „Szkoły ludowej.“

„Wszystko, co ma mieć trwałość w przyszłości, wzrasta powoli i statecznie“ — wyrzekł śp. Asnyk do zebranych z całego kraju przedstawicieli Towarzystwa „Szkoły ludowej“ lat temu 10. Powoli i statecznie rosły zasoby i siły naszej instytucji — a dziś, gdy spojrzymy na 10 lat wytrwałej pracy, na jej wyniki dobroczynne, budzić się musi w każdem wiernem sercu polskiem pragnienie utrwalenia i wzmocnienia tej pracy i tych owoców.

Publiczna ofiarność pracy i grosza, nie poszła na marne!

Towarzystwo „Szkoły ludowej“

zogniskowało energję, siły dobrej woli i pracę ludzi wszystkich stanów i różnych przekonań politycznych i społecznych w dążeniu do jednego celu! Światło wiedzy i myśl narodowa przenika dziś w coraz szersze rzesze ludu, budzi się świadomość siły moralnej i fizycznej w narodzie, świadomość potrzeby kulturalnego odrodzenia na wszystkich polach rozwoju myśli i pracy polskiej.

Jakże wiele jednak wysiłków i ofiar potrzeba, by naród cały stał się świadomą, myślą i czynem solidarną społecznością! Wiary i wytrwałości — tych cnót niechaj nam nigdy nie zbraknie!

Budując szkoły wszędzie, gdzie tego interes i obrona polskości ludu naszego wymaga, wzmacniamy i ochraniamy nasz dorobek kulturalny i prawa ludu polskiego u jego podstaw; popularyzując wiedzę i szerząc oświatę z pomocą czytelni ludowych, bezpłatnych wypożyczalni książek, żywem słowem, oraz tępieniem analfabetyzmu, szerzymy zamiłowanie do godziwych rozrywek u ludu, uczymy szerokie masy czuć, kochać i czcić to z przeszłości naszej Ojczyzny, co chwały i uwieńczenia godne, uczymy wierzyć w nieprzedawnione prawa narodu naszego i lepszą przyszłość; otwieramy drogę do poznania prawdy najszerszym warstwom społeczeństwa, by dążąc do cywilizacyjnego udoskonalenia się, stały się moralną siłą przeciw zamachom na czystość i prawość ducha narodu.

Najlepsze chęci i ofiarna praca setek ludzi czynnie działających w organizacji Towarzystwa „Szkoły ludowej“ nie podoła wielkim zadaniom bez powszechnej ofiarności i nadal.

Wzrastają liczne potrzeby wzmocnienia i obrony kresowych placówek polskości, wzmaga się zawziętość, rosną uroszczenia wrogie prawom naszym do swobodnego rozwoju i utrwalenia kulturalnych wyników naszej pracy!

Dziś, jak w latach ubiegłych, dziś u progu drugiego 10-lecia nowych zadań i potrzeb, z ufnością zwracamy się do całego społeczeństwa polskiego, by, czcząc wzniosłą rocznicę narodową, w zrozumieniu doniosłości samopomocy narodowej i społecznej, dało nowe dowody swej ofiarności —

na „Dar narodowy 3 maja“

na cele Towarzystwa „Szkoły ludowej.“ „Po groszu — lecz wszyscy!“ Pod tem hasłem niechaj wypełnią się puszki Towarzystwa „Szkoły ludowej“ i listy składkowe w publicznych lokalach się znajdujące! W dniu 3 maja, w tym dniu narodowego święta, ubogi czy bogaty niechaj rzuci grosz na ołtarzu dobrej sprawy z przeświadczeniem i tą wiarą, co zdwaja wartość każdej ofiary. Każdy grosz, złożony w darze na cele Towarzystwa „Szkoły ludowej“, to pocisk zawsze niezawodny, wymierzony przeciw tym, co siłą brutalną zgnieść usiłują prawo nasze do życia i rozwoju.

Po groszu — lecz wszyscy!

Starzy i młodzi, kobiety i dzieci, zamożni i biedni, z pałaców i strzech wieśniaczych, z biur urzędniczych i fabrycznych pracowni niechaj płyną niewymuszone, groszowe ofiary

na „Dar narodowy 3 maja“ dla Towarzystwa „Szkoły ludowej.“

W Krakowie w maju 1902 roku.

Zarząd główny „Tow. Szkoły ludowej.“

W rocznicę Trzeciego Maja.

Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość
[się uniosły
W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły,
Po dniu Trzeciego Maja w ratuszowej sali
Zgodzonego z narodem króla fetowali:
Gdy przy tańcu śpiewano: *Wiwat król*
[kochany!
Wiwat Sejm! Wiwat Naród! Wiwat wszystkie
[Stany!
A. Mickiewicz.

O dniu żywym blaskiem w dziejach przeszłości pro-
[mienny!
Gdy narodu duch olbrzymi zbudził się z martwoty
I rozpoczął bój, by z strasznej wyrwać się Gehenny:
O dniu sławy! dniu zbawienia! dniu jasny! dniu
[złoty!

* * *

Zabiły serca, ni to dzwon
W takt jeden w owej chwili:
Przeczuli! — biednej Matki zgon,
Poznali, — że zbłądzili!
Poznali, że potrzeba rąk,
Że działać muszą razem,
Bo zginie wpośród burz i mąk:
Na pierś Jej rzucą głazem.

* * *

Runął głaz ciężki na Matki łono;
Siłą przemocy, na pierś Jej padł:
Na krzyż przybito, plwano, zhańbiono,
Oplótł i truje Ją wstrętny gad.
Lecz przeszłość droga, lecz przeszłość święta,
Jak zorzy blaski wśród nocy łez:
Pokrzepia serca, rozluźnia pęta
I mękom wreszcie położy kres!

* * *

Precz więc żale, skargi, płacze
Na złą dolę, na zawody!
Precz zwątpienia! precz rozpacze!
Zaśpiewajmy głosem zgody;
Boże daj! Boże daj,
By nam wrócił *Trzeci Maj!*

* * *

Przeszłości święta! ty arko przymierza
Między dawnemi, a młodszemi laty!
Pamięć o tobie ma siłę puklerza,
Którego zniszczyć nie zdolne są katy.
Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy.
Przeszłości święta! ty stoisz na straży
Nad ludu dolą i nad jego losem.

* * *

O dniu żywym blaskiem w dziejach przeszłości pro-
[mienny.
Gdy narodu duch olbrzymi zbudził się z martwoty
I rozpoczął bój, by z strasznej wyrwać się Gehenny.
O dniu sławy! dniu zbawienia! dniu jasny! dniu
[złoty!
Kazet.

Szlakiem pielgrzymów.

(Od naszego korespondenta).

Assyż 25 kwietnia.

Po męczącej, całonocnej podróży w przepełnionych wagonach, dojechaliśmy do słynnego Assyżu. W nocy padał deszcz i zmył ziemię, że miljardem skier brylantowych lśni w słońcu. Na wyniosłych wzgórzach, jak biały ptak, usiadł starożytny Assyż, po dziśdzień jeszcze mający wszystkie cechy grodu starorzymskiego. Zdala błyszczą białe mury miejskie, resztki budowli rzymskich cezarów, świątynia Minerwy pamiętająca 20 wieków, dziś będąca kościołem N. Panny Marji „della Minerva“. Główną jednak uwagę naszą zwraca na siebie potrójny kościół „Il santo“, św. Franciszka. Są to właściwie trzy kościoły: najwyższy, środkowy i najniższy, wykuty w skale, z grobowcem św. Franciszka. Wspaniałe rzeźby, stalle, olbrzymie pomniki Piusa VII i Piusa IX, wykute z jednej bryły marmuru, przepyszne malowidła Giotta i Giacosy, a nadewszystko grób świętego, który w bezgranicznej pokorze kazał pochować się pod szubienicą na wzgórku przeklętym, a dziś króluje nad miastem i okolicą — to skarbiec wrażeń, których nie zamknąć w dorywczej korespondencji.

Na tym przecudnym kawałku ziemi, rozegrała się przed siedmiu wiekami Franciszkańska epopeja. Tu św. Franciszek życiem swem ubogiem i pracowitem dał przykład światu, że szczęście ziemskie nie polega na bogactwie i stąd na świat cały rozeszli się synowie jego ducha. Na widok tego świętego miejsca, mimowoli przypomina się wiersz Dantego:

Niechże, kto o tem miejscu opowiada,
Nie mówi „Assyż“, boby rzekłby za mało,
Lecz niech właściwie nazywa je Wschodem...

Niestety, czas nie dozwolił nam zwiedzić wszystkiego. Byliśmy w kościele św. Klary, zbudowanym na wzór górnego kościoła św. Franciszka. W podziemiach oglądaliśmy marmurowy grobowiec św. Klary, w którym spoczywają nie zepsute jej zwłoki w habicie i w szklanej trumnie. Oglądaliśmy katedrę, gdzie chrzczą wszystkie dzieci, urodzone w Assyżu, gdzie też był ochrzczony i św. Franciszek. Za miastem oglądaliśmy kościoł N. P. Anielskiej *(Portiuncula)*, a wreszcie odpoczywaliśmy w ogrodzie botanicznym, gdzie rzędy ławek tworzą, jakby „Colosseum“ i skąd cudowny roztacza się widok na całe miasto.

Zmrok powitaliśmy pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ i wyruszyliśmy na dworzec kolei, ażeby nazajutrz stanąć nareszcie w Rzymie, u upragnionego celu pielgrzymki.

Dodam jeszcze, że mimo niewygód i bezsenności, wszyscy pielgrzymi mają się dobrze. Było wprawdzie kilka wypadków niedyspozycji, skutkiem użycia wody, ale poważniej nikt nie chorował. *D.*

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 30 kwietnia.

(fr.). Sielankowa cisza na naszej giełdzie doznała w ubiegłym tygodniu kilkakrotnie przerwy. Próbowano najpierw wywołać coś w rodzaju popłochu, wydymając do przesadnego twierdzenia wiadomości, że budapeszteński „Bankverein“ nie może się utrzymać i przystępuje do likwidacji. Spekulanci giełdowi jednak jakoś ani rusz nie chcieli dać się zbytnio przerazić tej wiadomości, bo od kilku miesięcy już wiadomą było rzeczą, że pozycja budapeszteńskiego „Bankvereinu“ jest stracona, skoro wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe, w których on zagwoździł znaczne fundusze, nie okazały się żywotnemi. A szkoda tej instytucji, bo gdyby nie ta mania grynderstw przemysłowych, byłaby ona mogła rozwijać się bardzo pięknie. Jeszcze w roku ubiegłym wynosił obrót kasowy w budapeszteńskim „Bankvereinie“ pokaźną sumę 1350 miljonów koron. Dla niektórych powiatów węgierskich był ten upadający bank prawdziwym dobrodziejem, gdyż przeprowadził i sfinansował budowę jedenastu kolei lokalnych, które bez jego poparcia zapewne nie tak prędko powstałyby. Jak zaznaczyłem wyżej, sfery giełdowe niezbyt rozczuliły się na wiadomość o upadku budapeszteńskiego „Bankvereinu“ i przeszły już nad nim do porządku dziennego; nierównie więcej zajmuje je obecnie inne mgliste doniesienie, pochodzące również z Pesztu, iż jeszcze drugi z tamtejszych banków chwieje się i może będzie zmuszony likwidować. Do którego z banków odnosi się ta złowieszcza przepowiednia, na razie nie można odgadnąć.

Sprawa austro-węgierskiego kartelu żelaznego stanowiła przez cały tydzień ubiegły główny przedmiot dyskusji na giełdzie, przyczem biuletyny porodowe tej nowej organizacji, zmie-

---

(76)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Gdy mówił tak, posłyszał tuż przy sobie płacz cichy. Coś na jego ramieniu się wsparło, coś otoczyło miłośnie siwą głowę jego. Była to Regina Żółkiewska, którą zbudził ów pożar nieba — i przyszła tu z pożegnaniem ostatniem.

Przewalały się wozy ogniste, przetykały się moce straszliwe, a oni, przytuleni do siebie, patrzyli na ono niebo płonące, na on wyrok tajemniczy, krwawemi głoskami na pergaminie nieba pisany. I zbliżyły się usta Reginy do pochylonego czoła męża i bez słów żadnych, długi, bo na wieczność całą pocałunek złożyły.

Pożar chmur po chwili przygasł. Zamczysko uspokoiło się. Przed świtem zawarczały bębny wojenne — obóz do pochodu był gotów, czekano tylko na hetmana. Ukazał się na koniu siwym, ze złotą buławą w ręku, z młodzieńczym błyskiem jakimś w oczach. Śladu trwogi nie było znać na nim. Pożegnał żonę i wszystkich swoich i w towarzystwie syna i Kurzańskiego na czoło się wysunął, do pochodu hasło dając.

Ośmiotysięczny zastęp hetmana, znajomym posuwał się szlakiem. Mijały dni, tygodnie mijały, ale z nikąd przypływu sił nowych nie było. Król Zygmunt marzył o tronach, nie mogących już być jego — a o najprzedniejszej perle w koronie swojej zabył. Niepokój wodzów ogarnął, gdy Dniestr błysnął, graniczny słup państwa Gracyanowego — a nic nie mówiło o wzmożeniu się wojsk hetmańskich.

— Wołosza pomoże — tu i tam zaszeptano.

Ale zdradziecki Gracyani liczył na siłę wojsk polskich. Dowiedziawszy się zaś o ośmiotysięcznym jeno zastępie, idącym w kraje Padyszacha — trwogą przejęty, ku Chocimowi umykał, przez Ruś na Węgry chcąc się dostać. O tej zdradzie dowiedział się hetman i posłów wysłał z rozkazem groźnym, by do polskiego obozu się stawił, pod karą śmierci. Wojsko stanęło nad Dniestrem.

— Przejdziem czy nie? — rzucił Plichta Koreckiemu.

Nie! — odpowiedział stanowczo kniaź — za mało nas. Teraz wybaczę hetmanowi wczasy naddniestrzańskie. Tylko nie widać, jak wyjdą rozkazy, by do okopów się brać.

Omylił się — rozkazy wyszły, by z pierwszymi blaskami świtu Dniestr przejść.

Jakiś obłok biały przesunął się przez twarz pana Samuela.

Noc przeszła bez pieśni, bez hałasu. Świt — bębny się ozwały, hetman wydał rozkaz pochodu.

— Wasza miłość!... — zauważył kniaź.

A hetman:

— Wskaż waćpan pułkom drogę!

— Ruszono — i oto potknął się koń siwy Żółkiewskiego, a gdy rozwinięto chorągiew hetmańską, zerwał się wicher jakiś i drzewce złamał, a chorągiew na ziemię cisnął. *).

— Koń się potknął, chorągiew upadła... — szepnął Kurzański.

*) Historyczne.

Ale hetman w dal patrzał, buławą złotą wskazując drugi brzeg rzeki.

Po przejściu Dniestru spotkano oddział Gracyanowski z pięciuset tylko głów złożony. Żółkiewski nie dał uczuć niezadowolenia swojego, jakby pokazać chciał tem, że nie na zdradną pomoc Wołoszy, lecz na swoje wojska tylko liczył. Wspaniałą ucztę hospodarowi w obozie wyprawił — i marszem bojowym szedł dalej i dalej, gnany jakąś siłą fatalną.

Po dziesięciodniowym pochodzie, stanęli nad Prutem, na polach cecorskich, gdzie było dawne obozowisko Zamoyskiego.

Z gorączkowym pośpiechem wzięto się do naprawy, przez czas nadwerężonego, okopu. Tu miano na nieprzyjaciela czekać, który, niewiadomo z jaką potęgą przybędzie. Ale duch w wojsku był dobry, widziano hetmana wytykającego namioty, zataczającego obóz; wszędzie był sam, a z dumnem, spokojnem, wyniosłem czołem patrzał.

Dnia 17 września zaroiło się niebo od kruków, wron i jastrzębi. Jakiś ich wicher pędził, gnała jakaś pierś burzy, niewidziana jeszcze. Coś zaciemniało w oddali, w olbrzymi sierp się rozwijając. To szli Tatarzy, jako nawałnica milcząca, groźna, której przewodził Miecz Krwawy. Rozlali się w półkole wielkie i stanęli.

Na dzień trzeci ukazali się Turcy.

Pułki konne o lekkich zawojach i o pancerzach żelaznych; nieprzejrzany okiem mur piechoty, lekkie i ciężkie działa, las kopij, garby wielbłądów — wszystko to waliło się groźne, straszne, na oną wyspę polskiego obozu. Dowodził nimi Skinder-basza.

I oto z morza tego wysunął się kilkunastotysięczny oddział pod wodzą Chazyra-paszy, dla rozpatrzenia się w obozie polskim.

— Języka wam potrzeba — mruknął hetman — a i mnie zda się wiadomość o was!...

Na Rogowicza skinął:

— Waszmość!...

I ruchem głowy dał znak.

Do kolan hetmana Jerzyk przypadł.

— Rycerskiego chrztu acanu zachciewa się. Ano — z Bogiem!

Wyjechali stępa, a później kłusem, a o dwa stajania od pułków Chazyra-paszy, wypuścili w lot konie. Natarcie było potężne, pogrom straszliwy; sam Chazyr-pasza o mało do rąk polskich się nie dostał, ale mu wczas z pomocą przybył, wysłany przez Iskandera, Surumsuku-pasza. Zawrzała walka na nowo, lecz pułki polskie podparł waleczny Denhof — i dokonał zwycięztwa. Rozgromieni Turcy aż za górami się oparli, moc trupa pozostawiając; żywcem jeno został wzięty znamienity Turczyn Sandżak-bej, ale ten w godzin parę zmarł z ran odniesionych. To Jerzyk tak bejowi dogodził, choć i sam cięcie przez białe czoło otrzymał, znak rycerski, którego bólu nie czuł w upojeniu zwycięstwa.

Wiktorja owa rozpaliła rycerstwo. Dopominano się od hetmana wyprowadzenia pułków wszystkich, walnej batalji. Korecki kniaź hałasował najwięcej i wołał w głos, że hetman za ospale do sprawy się bierze i podjudzał do buntu, gdyby Żółkiewski kunktować począł.

Wódz słyszał te głosy — te głosy, które go tak niedawno postawiły przed sąd rzeczypospolitej. Przecz on Dniestr przeszedł i aż tu przybył dla rehabilitacji imienia swojego. Zwycięztwo czy śmierć — to jedno! Pozostanie wielkość nazwiska, potęga wspomnienia... a jeśli uściele się prochem, wiedział, że i z onych mściciele się rodzą. Rozkazał do walnej gotować się batalji.

Zawrzało. Pod niebiosa wzniósł się okrzyk radości.

Działo się to dnia 19 września o samem południu.

Bitwę rozpoczęli Turcy.

Żółta chorągiew podniosła się, Skinder-basza zawołał: *Bissan illach* (w Imię Boże!) — zagrały armaty i wojska ruszyły na siebie. Jazdę polską prowadzili Korecki, Plichta, Kalinowski i Chmielecki.

Nie ludzie to byli, nie konie ich niosły, lecz jakiś wicher gnał tych olbrzymów skrzydlatych. Za nimi kłęby kurzawy, przed nimi groza biegła, strach i śmierć!... Skinder-basza ze wzgórza patrzał, na białym wielbłądzie siedząc i nie czuł serca w sobie. Widział lot wichrowy stada orlego, które uderzyło w łono chmury olbrzymiej, ziejącej ogniem i piorunami, w której stokroć liczniejszy zastęp musiałby się roztopić, jak bryła lodu rzucona w piec ognisty. Ale chmura pękła — rozprysnęła się — rozwiała, a nad karkami uciekających nogajców i osmanlisów zaiskrzyła się straszliwa błyskawica szabel polskich i okrutnym zwaliła się chrzęstem. I słychać było chrupotanie piersi rozbijanych, charkot deptanych kopytami końskimi, jęk i skowyt, sapanie nozdrzy umykających rumaków, całe piekło zgrzytów i jęków, olbrzymi pochód śmierci. Śmiertelne cięcia zadawali Plichta i Korecki, ale Kopyciński z ptaszeczkami swoimi ohydną rzeź sprawiał. Głowy i ręce odcięte, buchające krwią tułowy — to było jego dzieło. I Jerzyk szalał, naprzód się porwał, minął swoich i w straszliwej chmurze utonął.

Ciąg dalszy nastąpi.

niały się bezustannie. Jednego dnia donosiły depesze, że kartel już jest gotowiusieńki i że wszystkie trudności zupełnie usunięto, na drugi dzień doniesienia brzmią całkiem inaczej, trudności istnieją znów, a wielki angur przemysłu żelaznego na Węgrzech p. Biro zapowiada, że nie jest w stanie w terminie wyznaczonym mu zlepić węgierskiego kartelu. Z powodu tej dyskusji można zrobić wielce charakterystyczne spostrzeżenie, jak to z czasem zmieniają się poglądy na kartele. Jeszcze przed rokiem opinia publiczna oburzała się do żywego na wszelkie wogóle kartele, jako na sprzysiężenia, mające na celu wyzysk konsumenta i domagała się natarczywie wydania przeciw nim energicznych zarządzeń ustawodawczych, dziś nie ma już ani śladu dawnego oburzenia i znaczna część publiczności wprost pragnie przyjścia do skutku kartelu żelaznego w nadziei, że on przyczyni się do podniesienia przemysłu żelaznego w monarchji. Tak to piosnka o ochronie przemysłu stała się obecnie modną i wobec tego hasła na drugi plan schodzi interes konsumentów, którzy ostatecznie muszą zapłacić koszta tego kartelu, jak i każdego innego.

Akcje Towarzystwa alpejskiego poprawiły się już nieco po ostatnim spadku, wywołanym uchwałą o emisji 60 tysięcy nowych akcyj. Zgromadzenie akcjonarjuszy, na którem zapadła ta uchwała, okazało się nadzwyczaj potulne i nawet nie zadało sobie trudu dokładnego zbadania bilansu, wykazującego bieżące długi towarzystwa w sumie przeszło 12 miljonów koron i ułożonego tak, ażeby upozorować konieczność powiększenia kapitału akcyjnego. Znała widocznie dyrekcja swoich ludzi, skoro odważyła się w najniekorzystniejszej dla przemysłu żelaznego chwili wystąpić z wnioskiem o powiększenie kapitału akcyjnego o 12 miljonów.

Czeski Bank krajowy ogłosił właśnie swój bilans za rok ubiegły. Wykazuje on czysty zysk w sumie 527.277 koron, o 314.050 koron większy niż w roku poprzednim. Fundusz rezerwowy wynosi 1,833.251 koron, a suma wszystkich obligów, emitowanych przez czeski Bank krajowy, dosięga 300 miljonów koron i jest o 26 miljonów większą, niż przed rokiem. Dyrekcja konstatuje w swem sprawozdaniu, że w pierwszym kwartale bieżącego roku popyt o 4-procentowe listy czeskiego Banku krajowego był tak natarczywy, że wprost trudno było go zaspokoić, od jakich dwóch tygodni jednak jest już znów znacznie mniejszy, co zdaje się wskazywać na to, że kapitał na razie nasycony jest dostatecznie walorami lokacyjnymi.

KRONIKA.

Lwów 2 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 12° R. Poehmurno.

Termin otwarcia sejmów. Piszą z Wiednia, że według ostatecznych układów z rządem, sejmy będą zwołane jeszcze na dwa, lub trzy dni przed 15 czerwca.

Z uniwersytetu. Pp.: Włodzimierz Georgeon, rodem z Bogumina i Emil Libermann z Chodorowa, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Egzamin z rachunkowości państwowej i ogólnej, złożył w namiestnictwie p Kazimierz Fusiecki z Krakowa.

Dziwne żądania. Jak wiadomo, za utrzymanie alumnów, przebywających w ruskiem seminarjum duchownem we Lwowie, płaci rząd, a że skutkiem secesji, seminarjum było przez jedno półrocze całkowicie opróżnionem, przeto w grecko-katolickim konsystorzu metropolitalnym obliczono sobie, iż w dotacji na seminarjum powstały — zbyteczne oszczędności. Wychodząc z tego zapatrywania, ks. metropolita Szeptycki, odniósł się — jak nam donoszą — do władz rządowych z prośbą, aby fundusze, których nie wydano w ubiegłem półroczu, zostały jemu wręczone, a to celem udzielenia zapomóg tym alumnom, co nie chcą powrócić do Lwowa i pozostają nadal w Wiedniu, Pradze i Krakowie.

Byłby to rodzaj premji za nieposłuszeństwo i bunt; wierzymy też, że to, bądź co bądź bardzo charakterystyczne żądanie, spotka się z odpowiedzią, na jaką zasługuje.

Filharmonja lwowska. Dyr. Ludwik Heller, powrócił z zagranicy, gdzie bawił czas dłuższy, celem angażowania artystów na przyszły sezon zimowy. Podobno liczny zastęp pierwszorzędnych gwiazd jest już na przyszły sezon pozyskany, jak również orkiestra prawie skompletowaną. Na czele jej staną dwaj wysoce uzdolnieni dyrygenci, a mianowicie pp: Ludwik Czelansky i Henryk Jarecki. Pierwszy z nich, to siła niezwykła, b. kapelmistrz teatru miejskiego we Lwowie, a w ostatnim roku prezes i dyrygent filharmonji czeskiej w Pradze, której był inicjatorem.

Jak się dowiadujemy, p. Czelansky złożył godność prezesa i dyrygenta w Pradze i podpisał pięcioletnią umowę z dyr. Hellerem. Cały świat muzykalny przyjmie niezawodnie wiadomość powyższą z pełnem zadowoleniem.

Dyr. Henryk Jarecki, aż nadto dobrze zapisany w naszej pamięci, ażeby cokolwiek do tego jeszcze dodawać.

Orkiestra składać się będzie z 68, a nie, jak poprzednio było wykazanem, z 58 członków. Otwarcie filharmonji nastąpi stanowczo w dniu 27 września rb.

Jubilaci sceniczni. Oprócz jubileuszu 30-letniej pracy na scenie p. Franciszka Wysockiego, przypadają jeszcze w tym miesiącu dwie takie same rocznice, pp. Adolfa Kiczmana i Stan. Hierowskiego. I oni przed laty 30-tu rozpoczęli swą pracę na scenie.

Kurs strażacki. Naczelnik Związku strażackiego dr. Alfred Zgórski, otworzył stosowną przemową wczoraj na strażnicy 6-ty z rzędu kurs strażacki, na który przybyło 26 strażaków z różnych stron kraju. Grono nauczycielskie kursu składają pp. Praun, dr. Lickendorf, A. Szczerbowski i H. Eisiewicz. Uczestnicy kursu zwiedzili miejską strażnicę pożarną i jej urządzenia.

W liceum żeńskiem, otwartem w 1902 r. w zakładzie naukowym W. Niedziałkowskiej z upoważnienia ministerjum oświaty, grono nauczycielskie, zebrane na konferencji dnia 24 kwietnia uznało konieczność otworzenia z nowym rokiem szkolnym klasy przygotowawczej ze względu na nacisk, jaki ministerstwo oświaty w rozporządzeniu swem, tyczącem się organizacji liceów żeńskich, kładzie na nowożytne języki i ich pogłębienie w tych zakładach.

Za przedłużeniem lat nauki przemawia jeszcze i ta okoliczność, by uczenice, które po zdaniu matury licealnej tem samem uzyskują prawo wstępu na uniwersytet, mogły należytą korzyść odnosić z wykładów — przeznaczonych dla młodzieży starszej, a więc dojrzalszej umysłowo.

Z początkiem roku szkolnego (wrzesień 1902) otwarte będą zatem w zakładzie naukowym W. Niedziałkowskiej, cztery klasy licealne, oraz klasa przygotowawcza, do której przyjmowane będą uczenice z ukończoną IV klasą szkół ludowych.

Zgromadzenie „elektrycznych". Wczoraj o północy — bo nie mają kiedy indziej czasu — odbyło się zebranie funkcjonarjuszy miejskiej kolei elektrycznej, a więc: motorowych, konduktorów, robotników z remizy i maszynistów, celem wspólnej narady. Rozchodziło się o to, że gdy dawniej zawsze w maju podwyższano im płacę, od lat trzech zamknięto im awans, pod pozorem stabilizacji. Miało to mieć związek z podwyższeniem cen za jazdę. Tymczasem rachuba ta zawiodła, a jak wykazaliśmy cyframi, podniesienie cen za przejazd jednej sekcji, obniżyło ogromnie frekwencję. Dochodu nie było i nie ma, a więc i o stabilizacji mowy nie ma. Wszyscy mowcy zgodnie oświadczyli, że chcą pracować sumiennie, ale nie mogą zapomnieć o swojej i swej rodziny przyszłości. Uchwalono wybrać delegatów, którzy dziś udali się do dyrekcji z prośbą o przyspieszenie obietnic im poczynionych w kierunku zapewnienia bytu na starsze lata. Dla zaznaczenia solidarności, wszyscy obecni złożyli swe podpisy i wręczyli arkusz ten delegatom, celem umocowania ich mandatów.

My także z naszej strony musimy się znowu zapytać, czy komisja elektryczna nie miała jeszcze czasu „zastanowić się" nad przywróceniem dawnych cen za przejazd jednej sekcji? Coś za długo trwa to „zastanawianie się", a gmina dalej ponosi straty ze zmniejszenia się frekwencji.

Zatwierdzone wybory. W Wiedniu rozstrzygał trybunał administracyjny znaną sprawę unieważnionych przez namiestnictwo wyborów rady miejskiej w Tarnopolu, a to na skutek wniesionego rekursu. Po wywodach adwokata dra Dunieckiego, który zastępywał gminę Tarnopola, trybunał administracyjny rekurs uwzględnił i wybór nowej rady miejskiej został zatwierdzony.

Ważne orzeczenie. Kasa chorych w Tarnopolu zapozwała miejską Kasę oszczędności, że nie ubezpiecza swoich urzędników w Kasie chorych. Sprawa oparła się o trybunał administracyjny i ten orzekł, że Kasa oszczędności nie ma obowiązku ubezpieczania swych urzędników w Kasie chorych, jako instytucja miejska, bo urzędnicy Kasy oszczędności są urzędnikami miejskimi.

Pod kołami pociągu. Z Tarnopola donoszą o nowych szczegółach nieszczęścia, jakie dotknęło w nocy z niedzieli na poniedziałek śp. Jana Ohlego, starszego strażnika skarbowego z Kapuściniec pod Zbarażem na stacji tutejszej. Ohly liczył lat 39, przybył z Krasnego względnie z Brodów pociągiem nocnym tj. o północy do Tarnopola. Nieboszczyk widocznie spał do Tarnopola, a obudziwszy się nagle w chwili, gdy jeszcze pociąg wolno się toczący nie stanął, sądząc, że już wyjeżdża z Tarnopola, bez namysłu pospieszył na platformę wagonu i zeskoczył nietylko w kierunku przeciwnym jazdy, lecz także i po stronie budynkowi stacyjnemu przeciwległej. Z jakim pospiechem śp. Ohly podążył na pomost wozu i jak bez namysłu z pociągu zeskoczył świadczy okoliczność, że nieszczęśliwy w wagonie zostawił czapkę mundurową i szablę swą. Zeskoczywszy źle z toczącego się jeszcze pociągu, upadł śp. Ohly tak nieszczęśliwie obok pociągu, że nogi dostały się pod koła i cztery wagony przejechały przez niego, miażdżąc obie nogi. Zupełnie przytomnego Ohlego przeniesiono do budynku stacyjnego, dokąd wezwano lekarza kolejowego, który śmiertelnie rannemu założył pierwsze, prowizoryczne opatrunki. Rannego odniesiono do szpitala, gdzie wczoraj rano zmarł. Wszelkie pogłoski o przejechaniu śp. Ohly'ego przez jakąś szybującą na stacji lokomotywę, czy też przez jakiś pociąg ciężarowy, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Rosyjska prasa rewolucyjna. Pisma berlińskie otrzymują wiadomość, że w Rosji istnieje obecnie 6 organów partji rewolucyjnej i socjalistycznej. I tak wychodzi w Petersburgu *Raboczaja myśl*, w Kijowie *Wpierod*, w Jekaterynosławiu *Jużnyj raboczyj*, w Saratowie *Raboczaja Gazeta*, nakoniec *Niżegrodzkaja raboczaja Gazeta*, niedawno założona i *Rewolucjonnaja Rossia*, zamiast dawnej *Narodnej woli*. Wszystkie te pisma wychodzą oczywiście tajnie, a tem samem — nieregularnie.

Za jedno „i" 150 marek kary. Za rzekome spolszczenie nazwiska, skazał sąd poznański obywatela Teofila Fligiera, na 150 marek kary, względnie 4 tygodnie więzienia. Sąd był zdania, że nazwisko Fligier jest niemieckie i jako takie należy je pisać Flieger. Przez włączenie litery „i", zamierzał pan F. nadać mu polskie brzmienie i przez to dopuścił się „karygodnej zmiany nazwiska".

Wykłady o Polsce Mgr. Laflamme, profesor uniwersytetu Laval w Quebec w Kanadzie, czyni przygotowania do wykładów publicznych o Polsce i zbiera materjały do nich potrzebne. Odczyty zostaną później wydane w formie broszur w języku francuskim i angielskim.

Kolej żelazna na wulkanie. Linia kolejowa cyrkularna długości 115 kilometrów otoczy Etnę niebawem ze wszystkich stron. Podkłady leżą częściowo na pokładach wygasłej i skamieniałej lawy, najeżonych ostremi skałami. Kolej jest obecnie na ukończeniu: prace zajęły przeszło cztery lata. Kolej zaczyna się w mieście Katanji, a na stacji Giarre-Ripisto łączy się z linją Messina Katania.

Analfabetyzm a cywilizacja. Pewien uczony angielski zadał sobie pracę obliczenia analfabetów w krajach cywilizowanych. Rezultaty tej statystyki przedstawiają się, jak następuje: Wśród ras łacińskich pierwsze miejsce pod względem ilości ludzi, nie umiejących czytać, ani pisać, zajmuje Hiszpanja; na 100 mieszkańców tego kraju jest 65 analfabetów; dalej idą Włochy (na 100 mieszkańców 48 niepiśmiennych), później Francja i Belgja (14 analfabetów na 100). W trzech krajach słowiańskich: Rumunji, Serbji i Rosji liczba analfabetów dochodzi do cyfry 80 na 100 mieszkańców, czyli wynosi 80 proc. ludności. Węgry posiadają 45 analfabetów na 100 mieszkańców; Austrja 39; Irlandja 21; Holandja 10 i Anglja tylko 8 analfabetów na 100 osób ludności. Stany Zjednoczone pod tym względem równe Anglji, Szkocja zaś jeszcze ją przewyższa, liczy bowiem zaledwie 7 niepiśmiennych na 100 mieszkańców. W Niemczech analfabeci stanowią 1 proc. ludności; w Bawarji, oraz w W. Ks. Badeńskiem i w Wirtembergji niema ich prawie wcale; w Szwecji człowiek niepiśmienny jestto gatunek — zaginiony.

Poćwiartowane dziecko. Wstrętnej zbrodni dopuścił się w tych dniach w Paryżu ojciec na synu swym, a o ile sądzić na razie można, w przystępie szału. Przy ul. Faubourg Saint Antoine od 3 tygodni mieszkała rodzina Legrandów, złożona z męża, żony i dziecka. Mąż fryzjer, żona dozorczyni w Salpetrière, wychodzili z domu do pracy o godzinie 5 rano W kilka dni po przybyciu chłopca, ojciec wyszedłszy rano z domu o zwykłej porze, powrócił koło godziny 8. W kilka minut później zaś wpadł do sąsiadki z okrzykiem, że dziecko znalazł w ohydny sposób poćwiartowane. Zeznania te wydały się podejrzanemi, a rewizja w mieszkaniu wykazała, iż pochowana po kątach, zbroczona krwią bielizna, była własnością fryzjera Legrand. Przyparty do muru, przyznał się do zbrodni, oznajmiając, iż do rozpaczy doprowadziła go wątpliwość, czy malec jest istotnie jego synem. Zrozpaczona matka przypisuje straszny czyn Legranda obłędowi. Mąż jej w latach dawniejszych kilkakrotnie już zdradzał objawy zboczenia umysłowego Rozpacz biednej matki i żony nie ma granic.

Dalsze śledztwo wykazało, iż Legrand cieszył się pełnią władz umysłowych i że zbrodnię popełnił z całą samowiedzą, oraz, że dopuszczał się na dziecku przeróżnych okrucieństw.

Strój kobiecy. Prof. Alfred Rotler wywodzi, że główną cechą obecnego stroju kobiecego, jest kłamliwość. Widzimy na ubraniu kobiecem guziczki, które nie służą wcale do zapinania; klamry i sprzączki, wcale nie służące do spinania czegokolwiek; węzły i sznury, nic nie wiążące; wstawki, które nie są wstawione; koronki, frenzle i rozmaite „zakończenia", które nie są żadnem zakończeniem; kamaszki pozornie sznurowane, w rzeczywistości zaś zapinane na guziki; kwiaty z płótna; szpilki i grzebyki z celulozy, naśladującej szyldkret i masę perłową; fałszywe kieszenie, fałszywe kołnierze itd. Wszystko fałszywe, podrabiane kłamane...

Obyczaje berlińskie. Wciągu zaledwie 48 godzin kronika wypadków w Berlinie zawiera 3 znamienne wypadki — dla obyczajów stolicy Niemiec. Na jednem z przedmieść grupa „alfonsów" napadła na policjanta strofującego ich za hałas uliczny i tak go okrutnie poraniła, iż nieszczęśliwego konającego odwieziono do szpitala. Tego samego wieczoru nad wybrzeżem Sprewy, banda pijanych łotrów napadła przewoźnika Romfelda bez żadnej przyczyny. Ofiarę wydobyto z rąk oprawców już bez życia. W piątek w nocy w czasie sprzeczki 3 młodych, niewiadomych dotychczas chłopaków, zasztyletowało 23-letniego muzyka, Jerzego Schoenberga.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 1 maja 1902 godzina 7 rano notują: Haparanda — 3·2, Uleaborg — 2·8, Petersburg — 5·8, Stockholm 0·4, Warszawa + 4·4, Moskwa — 2·5, Kijów + 3·4, Stornoway + 7·2, Scilly + 9·4, Borkum + 8·8, Keitum + 7·0, Hamburg + 6·0, Memel + 3·4, Berlin + 6·9, Isle de Aix + 7·5, Paryż + 7·5, Monachium + 3·6, Bregencja + 4·8, Praga + 6·3, Wiedeń + 4·6, Budapeszt + 7·0, Hermanstadt + 2·3, Lesina + 11·8, Tryjest + 9·4, Florencja + 10·1, Rzym + 10·0, Neapol + 12·4, Palermo + 15·6, Konstantynopol + 10·7. Ciśnienie powietrza podniosło się na północnym zachodzie, natomiast znacznie opadło na wschodzie, a odpowiednio do tego okazało się ciśnienia w Austro-Węgrzech ku wschodowi i południowi. Pogoda na wschodzie i południu chmurna z opadami, deszczem i śniegiem; na północnym zachodzie tylko częściowo zamglona, a ogólnie bardzo chłodna.

* **Walne zgromadzenie** Stowarzyszenia katolicko-narodowego odbędzie się w poniedziałek dnia 5 maja b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia „Jedność", Rynek l. 9, II. piętro. W razie braku statutem przepisanego kompletu, odbędzie się następne zgromadzenie o godz. 8 tego samego dnia.

* **Wojna Boerów z Anglikami.** (III. cykl) zostaje w tym tygodniu wystawioną w znanem „Foto-Plastikon" w pasażu Hausmana. — Wielkie zaciekawienie wzbudzają sceny trzy lata trwającej nierównej walki, przedstawione w naturalnej wielkości.

Obrazy sprawiają głębokie wniknięcie w południowo-Afrykański krajobraz, jakoteż w poszczególne zdarzenia na tamtejszem polu walki. Serja przedstawia najnowsze zdarzenia. Nikt więc niech nie zaniedbuje hodaj raz je zwiedzić.

Zmarli:

W Krakowie zmarł ks. Klemens Baudiss, kapłan zakonu Jezuitów. Zmarły był rodem z Husiatyna; pisywał książki religijne dla ludu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie, Dziś w piątek „San Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jones'a.

Jutro w sobotę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych, ku uczczeniu rocznicy Trzeciego maja) „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach przez A. W. Lasotę. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Zimowa opowieść", dramat w 5 aktach a 10 odsłonach W. Szekspira, ilustrowany muzyką Flotowa.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach K. Ziehrer'a. — Wieczorem o godzinie 7 „Na Łyczakowie", obraz sceniczny ze śpiewami w 4 aktach Fr. Dominika, muzyka Michała Świerzyńskiego.

W poniedziałek „Zimowa opowieść", dramat.

We wtorek „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a.

W środę „Bajka", sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera.

Koncert filharmonijny, na którym orkiestry Tow. muzycznego i teatru miejskiego wykonają IX symfonię Beethovena odbędzie się w niedzielę 11 maja o godz. $\frac{1}{2}$1. Część choralną wykonają chóry gal. Tow. muzycznego z łaskawym współudziałem Tow. śpiewackiego „Lutnia". Koncert rozpocznie Ryszarda Wagnera, uwertura do „Meistersingerów".

W salonie Krywulta w Warszawie otwarto wystawę obrazów artystów francuskich „Société moderne des Beaux Arts" i wystawę rzeźb Franciszka Flauma.

Gemma Bellincioni. Głośna śpiewaczka zamierza próbować szczęścia jako artystka dramatyczna i dnia 10 b. m. wystąpi po raz pierwszy we Florencji, na scenie teatru della Pergola, w roli „Damy kameljowej". W kołach artystycznych budzi ów debiut wielkie zainteresowanie.

Aurelian Scholl, słynny z dowcipu dziennikarz francuski, zmarł w tych dniach w Paryżu, licząc lat przeszło 70. Był on jedną z najpopularniejszych osobistości nadsekwańskiej stolicy, a jego „Kroniki paryskie" zjednały mu słusznie powszechne uznanie.

Teatr.

(*„Zimowa opowieść", dramat w 5 aktach, 10 odsłonach, W. Szekspira. Muzyka Flotowa*).

Rzadki gość — Szekspir — przemówił wczoraj z naszej sceny. Usłyszeliśmy po długim, długim czasie fantastyczną „opowieść", prawdziwą baśń, która prowadzi wyobraźnię słuchacza w jakieś zamierzchłe wieki i wierzyć mu każe w świat zaczarowany. W tej „Opowieści zimowej" wielkiego poety, który krainę czeską widzi nad morzem, wprowadza wyrocznię delficką do chrześcjańskiego świata, zmienia w jednej chwili miejsce działania o mil setki, a czas akcji przenosi bez skrupułu o lat dziesiątki — gdzie krzyż chrześcjański i Apollo naprzemian wpływają na losy i uczynki ludzkie, a cudowność odgrywa rolę pierwszorzędną, w tej poetycznej, ilustrowanej muzyką pieśni — wszystko jest bajką i fantazją, a jednak zajmuje najpoważniejszy umysł i porywa jakąś potęgą tajemniczą, której wszelki krytycyzm musi poniewolnie uledz. Dlaczego? Bo na tle tej fantastycznej fabuły widzimy ludzi żywych, obserwujemy dusze i serca człowiecze, z ich namiętnościami, z objawami uczuć, z cnotami i błędami ich natury, ludzi, malowanych szerokim, potężnym pendzlem mistrzowskiej dłoni; widzimy ich takich samych, jakimi byli i są po dzień dzisiejszy. Charaktery, uczucia, pragnienia tych bohaterów baśni, ich radości i tęsknoty, ich miłość i nienawiść, ich wesele, i żal, i cnoty, i zbrodnie — to już nie baśń, nie fantazja, ale prawda żywa, zwierciadło duszy ludzkiej, w którem każdy ujrzeć się zdoła. Dla nas specjalnie ten, jeden z ostatnich utworów wielkiego dramaturga, posiada jeszcze i tę wartość, że dotyka jakichś zamierzchłych wspomnień z przeszłości narodu. Jak wiadomo „Opowieść" swoją osnuł Szekspir na opowiadaniu Roberta Greene („Pandosto"), a treść tego opowiadania jakże żywo przypomina historję, którą nasi kronikarze przekazali nam o Ziemowicie III i Annie, księżnej Heskiej!

Wystawiono u nas dzieło Szekspira na ogół starannie; szkoda tylko, że więcej jeszcze nie skrócono scen rodzajowych, które — same dla siebie piękne, zajmujące i dobrze wystudjowane — nie łączą się jednak ściśle z całością, a przedłużyły widowisko prawie do godziny $11\frac{1}{2}$ w nocy. Z uwagi na ogół publiczności, należałoby poczynić te skrócenia w dalszych przedstawieniach.

Artyści nasi wywiązali się z zadania ku ogólnemu zadowoleniu; w grze ich czuć było ową koturnowość szekspirowskich postaci. Najtrudniejsze zadanie miał p. Hierowski, jako król Leontes. Artysta umiał jednak wybornie uzmysłowić i gwałtowność charakteru w czasie, kiedy podejrzewa żonę o wiarołomstwo i upadek ducha, pokorę, rozpacz, żal cichy w scenach, gdy przekonał się o swym błędzie. Kreacja Leontesa, pomyślana trafnie i przeprowadzona z prawdziwym artyzmem, należy niewątpliwie do popisowych w repertoarze p. Hierowskiego. Równy tryumf odniosła pani Stachowiczowa, jako Hermijona. Była to postać prawdziwie bohaterska. W scenie pieszczoty z synem i w pełnej grozy chwili sądu, artystka porywała ciepłem słowa, szczerością i szlachetnością każdego ruchu, przypominając najświetniejsze swoje kreacje, których dzisiejszy repertoar, niestety, tak niewiele nastręcza artystkom naszym. Wspaniałą wyglądem i doskonałą w grze, pełną dramatycznej siły była pani Rotterowa (Paulina). O pp. Chmielińskim, Solskim, Wysockim — zbyteczna dodawać, że stworzyli prawdziwie szekspirowskie postaci. Na specjalną wzmiankę zasługuje panna Mrozowska (Czas) za przepiękną deklamację. Pp. Bednarzewska (Perdita) i Stanisławski (Floryzal) stworzyli miluchną parę kochanków z baśni. Tylko p. Roman (rzezimieszek) troszkę szarżował. Wogóle artyści okazali, że dzieła szekspirowskie umieją odtwarzać z pietyzmem i znajomością ducha wielkiego dramaturga. Może to będzie cenną wskazówką dla tych, co układają repertoar naszej sceny. *Kl. K.*

Uroczystość N. P. Marji Królowej Korony polskiej.

Otrzymaliśmy odezwę następującą: Doroczna ta uroczystość — święcona w pierwszą niedzielę maja — jest jedną z najdroższych i najważniejszych dla nas. Jest ona spełnieniem uroczyście poprzysiężonych ślubów w imieniu narodu przez króla Jana Kazimierza i Stany Rzeczypospolitej. Jest najwymowniejszym wyrazem tej czci głębokiej, jaką Polacy otaczali i dotąd otaczają imię N. Bogarodzicielki.

Cześć N. P. M. jako Królowej Korony polskiej, jest najsilniejszym i niczem nierozerwalnym węzłem, spajającym nas wszystkich bez różnicy stanów i dzielnic, w jedno mocarstwo duchowe.

Pokąd bowiem będziemy wiernymi sługami Marji jako Bogarodzicielki a Królowej naszej, żadna przemoc na świecie zniweczyć nas nie zdoła, ni wyrwać z serc naszych poczucia jedności i mocy.

Jeżeli zaś kiedy, to w roku bieżącym uroczystość N. P. M. jako Królowej naszej o ile tylko to możliwe powinna być wspanialszą i powszechniejszą niż kiedykolwiek. Gdzie tylko choćby najmniejszy kościolek lub kaplica się znajduje zbierzmy się w dniu tym gromadnie i uroczyście.

Prośmy Najświętszej Królowej, by ubłagała u Syna Swego zmiłowanie nad naszym narodem, tak dotąd nękanym i uciskanym.

Prośmy o oświecenie zbłąkanych — a dla wyziębłych: o żar miłości wiary i nadziei.

Prośmy usilnie o łaskę: „poznania czasu nawiedzenia Pańskiego."

W tym też duchu — w kraju, czy obczyźnie — i tam, gdzie wolno — i tam, gdzie dotąd nam zabraniają czcić Najświętszą Królowę Polskiej Korony — wszędzie i wszyscy w dniu Jej poświęconym, złączmy się cichem a wzniosłem pobożnem westchnieniem: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!" Któż nam zabronić jest w stanie tego zaświadczenia przed Bogiem, żeśmy jednością nierozerwalną, — żeśmy Królestwem Marji? Jakaż w tem moralna potęga! — We Lwowie — w kwietniu. Ks. Jan Stopczyński, dr. Ant. Kalina, ks. Jan Chęciński, dr. Józef Żuliński.

W dniu 3-go maja.

(Wspomienie z ławy szkolnej)

Ściśle według postanowienia z dnia poprzedniego, wybraliśmy się wszyscy do kościoła na nabożeństwo w rocznicę konstytucji. Na pierwszą godzinę „niemieckiego" nikt nie przyszedł; cała klasa trzymała się dzielnie, jak jeden mąż.

Po skończonej mszy wróciliśmy punkt o dziewiątej do szkoły; każdy usiadł spokojnie bez rozmów i hałasu na swojem miejscu i czekał, co będzie?

Wszedł gospodarz klasy, profesor matematyki Służalski; na uroczyste powstanie z naszej strony nie skinął nawet głową, czoło miał zmarszczone, brwi ściągnięte, oczy ciskały pioruny...

— Kto wam pozwolił?! Jakeście śmieli opuszczać samowolnie godzinę szkolną?!...

— Burzyński! — rzekł do pierwszego w klasie — odpowiadać: gdzieście byli?

— W kościele, panie profesorze, chcieliśmy się pomodlić w rocznicę Konstytucji Trzeciego Maja.

— Konstytucji!... konstytucji!... wam akurat konstytucja w głowie: swawola! chodzenie poza szkołę pod płaszczykiem patrjotycznym i tyle! Powtarzasz, jak sroka, za drugimi, a nie masz pewnie nawet pojęcia o tem, co to była Konstytucja Trzeciego Maja?

— Mam — panie profesorze.

— No to powiedz...

— Zakończenie sejmu czteroletniego, który opracował gruntownie ustawy nowe, dla ojczyzny zbawienne, uregulował sprawę dynastji, bo zniósł elekcję, wskutek której tak Polska cierpiała, uchwalił wojsko stałe, podniósł stan mieszczański...

Mars na twarzy profesora topniał po każdem, przez studenta wyrzeczonem słowie i brwi wróciły do dawnego stanu; w oczach błysnęła pogoda i dziwna jakaś słodycz, której nie widzieliśmy nigdy dotąd w tem obliczu Jowisza.

Pogłaskał Budzyńskiego po płowej czuprynie...

— No dobrze, dobrze...

Ośmieleni tą zmianą, zaczęliśmy mówić bez pytania:

— Konstytucja! to byłoby zbawienie nasze!...

— Gdyby nie Targowica!...

— To najpiękniejsza chwila w życiu Stanisława Augusta.

— Wiwat król! wiwat naród! wiwat wszystkie stany! — zawołał Wątróbski, a M...ski, który miał miły tenor, zaczął nucić półgłosem:

Bracie pójdź ze mną do lasku
Ucieszmy się dniem swobody
I opodal od miast wrzasku
Zaśpiewajmy głosem zgody:
Boże daj! Boże daj!
By nam wrócił Trzeci Maj!...

Niektórzy poczęli mu wtórować mruczeniem... Profesor dał znak, że chce mówić i w tej chwili uciszyło się zupełnie.

— Moi kochani! Ustawa 3go maja, to był dowód naszej politycznej dojrzałości, czyn, którego nam zazdrościły narody, mające pretensje do przodowania w cywilizacji. Tacy wytrawni politycy, jak Burke, Foks, Makintosch, ks. Siéyes, Volney, uznawali ją jako dzieło wielkie, jako wspaniałą, spokojną reformę, którą mądrość rządu polskiego uskuteczniła. Rzeczpospolita holenderska kazała wybić medal na jej pamiątkę, a Fryderyk Wilhelm II. wyrażał się o niej z prawdziwem uwielbieniem. Była to rewolucja bezkrwawa, jak słusznie nazwał ją Burke.

Konstytucja wprowadziła reformy, które we Francji tyle krwi przelały — ona mogła była dźwignąć Ojczyznę... gdyby... tu przerwał i zaczął mówić do nas głosem bardzo miękkim, czasem drżącym ze wzruszenia.

— Moje kochane dzieci, moi wy drodzy! pamiętajcie o tych jasnych chwilach przeszłości i niech one dla was będą święte, jak relikwie; nietylko w ustach, ale w sercu, głęboko w sercu! „Przeszłość jest matką dla przyszłości, posłaniem jutra" — rzekł słusznie Kraszewski — pamiętajcie, że wy jutrem Ojczyzny jesteście. Gdy się kiedyś w świat rozejdziecie na różne stanowiska, niech zawód, niech karjera nie zatrze, nie zabije w was miłości Ojczyzny, bo ona taka biedna, takiem morzem łez i krwi okupiona, że godna tego... by ją kochano...

Mieliśmy wszyscy łzę w oczach, profesor zwrócił się szybko ku gradusowi... widzieliśmy, jak dłonią prawą przyciskał powieki. Gdy rękę opuścił, ujrzeliśmy znowu dawną zwyczajną maskę jego surowej twarzy... zaczął mówić głosem bezdźwięcznym:

— Za samowolne opuszczenie godziny szkolnej skazana cała klasa na dwie godziny aresztu; przyjdziecie wszyscy w sobotę odsiadywać pierw-

szą karę „za polityczne“, (tu się uśmiechnął), ja przyjdę także... przyniosę Kołłątaja...

A teraz: Nagel do tablicy:

— Jeżeli koło maszyny parowej robi 325 obrotów na minutę, a obwód koła równa się 3·55 m. ile obrotów trzeba na przebycie 3 mil?

Rozpoczęła się zwykła lekcja matematyki, która nam wszystkim na wieki zostanie w pamięci. *Kazet.*

Izba sądowa.

Lwów 2 maja.

(Epizod z sąsiedzkiej wojny o żniwiarzy).

W czasie żniw przeszłorocznych, Natan Rubel, rządca dóbr Dolina w powiecie Cieszanowskim, będących własnością lwowskiego bankiera Jonasza, pragnąc co rychlej uporać się ze żniwem, objeżdżał wsi sąsiednie i werbował wszędzie, gdzie się tylko dało żniwiarzy. Między innemi, przyjeżdżał często do Rudy rożanieckiej i stąd zabierał robotników na swoje, a raczej pana Jonasza łany w Dolinie. Nie podobało się to właścicielowi Huty różanieckiej, baronowi Wattmanowi, który żniwiarzy dla siebie potrzebował, począł więc perswadować Rublowi, że zabieranie mu ze wsi żniwiarzy, jest nie po sąsiedzku. Rubel kiwał głową, przyznawał baronowi najzupełniejszą rację i wywoził dalej furami robotników z Rudy. Zirytowało to barona do tego stopnia, że zagroził mu obiciem, gdyby się raz jeszcze w jego wsi robotników angażować odważył. Rubel przyrzekł baronowi solennie, że nigdy już więcej tego nie uczyni, poczem poszedł na wieś, naładował pełen wóz różanieckimi żniwiarzami i powiózł ich do siebie. W chwili, gdy ze swym transportem przejeżdżał obok dworu br. Wattmana, napadło go 12 sług dworskich, ściągnęli go z konia i sromotnie pobili. Przy tej sposobności kilka uderzeń otrzymał i syn p. Jonasza, który w tej wycieczce towarzyszył Rublowi.

Uwiadomiona o tem zajściu prokuratorja państwa, przeprowadziła śledztwo, którego rezultatem było oskarżenie czteru ze służby dworskiej barona Wattmana o ciężkie uszkodzenie ciała. Oskarżeni wnieśli do wyższego sądu krajowego sprzeciw co do aktu oskarżenia, któremu też sąd o tyle zadośćuczynił, że zniósł akt oskarżenia co do trzech, a zatwierdził go tylko co do Józefa Borsza.

Równocześnie oskarżony był tenże Borsz o gwałt publiczny, popełniony w ten sposób, że w towarzystwie Iwana Kuryła, Macieja Faryjona i Szczepana Sawickiego, pobił zeszłego roku w marcu Lejbę Spatza, handlarza drzewem z Radymna, za to, że mu ze wsi zabierał robotników.

Wczoraj odbyła się w lwowskim sądzie krajowym karnym rozprawa Borsza i jego towarzyszy. Przesłuchano szereg świadków na obie okoliczności. Pobity rządca Rubel zeznał pod przysięgą, że w chwili krytycznej poznał jednego tylko z dworskiej służby, Borsza, nie jest jednak pewny, czy Borsz właśnie bił go. Była noc wówczas, więc kto go bił, widzieć nie mógł, a słyszał natomiast głos barona Wattmana.

Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał pod przewodnictwem radcy Adamiaka, uwolnił Borsza od oskarżenia o ciężkie uszkodzenie Rublowego ciała, zasądził natomiast odnośnie do sprawy Lejby Spatza na areszt Borsza i Kurylę, a uwolnił Faryjona i Sawickiego.

Sienkiewicz w Oblęgorku.

Sienkiewicz, jak donosi fejletonista *Biesiady literackiej* Sęp, urządzi przenosiny swoje z Warszawy do Oblęgorka — na św. Jan, więc podczas pokosów, podczas najwonniejszych zapachów; urządzi się w nowej szlacheckiej siedzibie, przejrzy wszystkie kąty gospodarskie i zabierze się do pisania dalszego ciągu powieści, zaczętej śród turkotu warszawskiego. Tam mu będzie lepiej, swobodniej, tak łatwiej o złudzenie, że słyszy się i widzi hufce Sobieskiego, spadające orlim impetem na tłumy nieprzyjaciół Krzyża.. Nie przeszkadzajmy mu, nie mąćmy spokoju pytaniami...

Nieobecności Sienkiewicza Warszawa nie poczuje; czynił on częste wycieczki, w lecie za granicę, a w zimie do borów grubego zwierza, nie należał do tłumnych zebrań, był rzadkością w teatrze, na koncertach, unikał, o ile mógł, występów galowych, z trudnością dał się wyciągnąć z domu, najmilej mu było w gronie rodzinnem i przyjaciół od których wymagał nie uwielbienia, ale szczerości. Za to Zakopane straci jeden z najsilniejszych swoich magnesów; dworek, w którym autor „Bajki Sabałowej“ przez wiele lat po kilka miesięcy przepędzał, nie będzie już zwracał ku sobie oczu przechodniów; tylko ulica z jego nazwiskiem, ponad rzeką, ujętą w przepyszne kamienne bulwary, będzie nieśmiertelną, jak trylogja pamiątką.

Może, nie może, ale na pewno przy następnych wyborach ziemiańskich Sienkiewicz zostanie zaszczycony godnością radcy Towarzywarzystwa kredytowego gubernji kieleckiej; wszyscy stowarzyszeni dadzą za nim swe głosy i jużby w tegorocznej kadencji stało się zadość ich życzeniom, gdyby był Sienkiewicz swe przenosiny do Oblęgorka przyspieszył.

Prasa wiedeńska na żołdzie rosyjskim.

Dziennik socjalistyczny *Vorwärts* w Berlinie, miewający niekiedy zdumiewająco autentyczne rewelacje z wysokich kół urzędowych, wystąpił w przeszłym tygodniu z oskarżeniem, że dwa dzienniki wiedeńskie *Neue Freie Presse* i *N. Wiener Tagblatt* pozostają w bliskich stosunkach z ambasadą rosyjską. W sobotę wiedeńska *Arbeiter Ztg.* powtórzyła to oskarżenie, dodając szczegóły, które co do *Neue Freie Presse* owo oskarżenie podkreślały znacząco.

Wobec tego bardzo znamienne było postąpienie każdego z tych dzienników. *N. Wien. Tagbl.* zaraz w sobotę wieczorem zaprzeczył stanowczo kompromitującemu oskarżeniu. Za dowód czystych rąk w tej mierze, powołał się na swe wiadomości, dotyczące spraw rosyjskich.

Innej taktyki chwycił się natomiast organ z Fichtegasse. Postanowił milczeć, by w ten sposób zgładzić całą sprawę. Nic dziwnego, że wybrał taką drogę. Po pierwsze, w skład jego członków redakcyjnych wchodzi pan Schütz, któremu rząd rosyjski za zasługi, wobec niego położone, nadał wysoki order rosyjski. Prawdopodobnie ów pan Schütz odgrywa rolę pośrednika między redakcją i kołami rosyjskiemi.

Powtóre *Neue Freie Presse* łączą z rządem rosyjskim interesy materjalne. Ów dziennik korzysta z debitu pocztowego w Rosji, gdzie ma do 3000 prenumeratorów. Tworzy to poważną sumę 70 000 guldenów. Następnie, *Neue Freie Presse* dostaje rozmaite zasiłki tytułem popierania papierów publicznych rosyjskich. Owe zasiłki odziano w formę kupieckiego wynagrodzenia za niby to niewinne usługi, bądź co bądź przecież prawdziwym motywem ich wypłaty są pobudki polityczne.

Kto czyta uważnie *Neue Freie Presse*, ten widzi, że ów organ oszczędza Rosję jak może i gdzie tylko może. Czasami tylko dla niepoznaki ujmie się za Niemcami w Inflantach; uwielbia też Tołstoja i Gorkiego. Poza tem służy wiernie Rosji w wieloraki sposób, bądź to dzięki podawaniu informacyj urzędowych, bądź to dzięki przemilczaniu wieści ujemnych. Ta druga metoda mniej kompromitująca.

Rozruchy w Finlandji.

Finlandskaja Gazeta ogłasza następujący komunikat urzędowy o nowych rozruchach w Helsingforsie, Wyborgu, Tammerforsie, Abo, Biernborgu i innych miastach:

„W dniu 19 kwietnia porządek na ulicach Helsingforsu nie był zakłócony, zauważono tylko zwiększony ruch osób, znanych policji ze swojego udziału w propagandzie. Kupiec Szeblum, księgarz Wencel Hagelstam, jakoteż wiele nieznanych osób rozdawało pieniądze ludziom prostym i chłopcom. Jednakże z nadejściem wieczoru tłum, zgromadzony na ul. Ucionskiej i placu Senatu, kilkakrotnie gasił latarnie uliczne i ze śpiewem marsza bierneborskiego i okrzykami „hura“ ruszył w kierunku domu studenckiego. O godzinie 2 w nocy, tłum, kierowany przez osoby inteligentne, zbliżył się do 3 cyrkułu policyjnego, który spustoszył ostatecznie, raniąc kamieniami komisarza policyjnego Pekonena i konstabla. Zamiarowi tłumu powtórzenia tegoż samego w centralnym zarządzie policyjnym zapobieżono przez wysłanie oddziału wojska.

„Dnia 20 kwietnia, około godz. 6 wieczorem, tłum, zgromadzony na ul. Fabiańskiej, śpiewając marsza bierneborskiego, ruszył w kierunku placu Senatu, a stąd na ulicę Północną Esplanadową, obok teatru szwedzkiego i dalej ku szosie Aboskiej, gdzie powoli rozproszył się.

„Następnych dni rozruchy nie powtarzały się. Dnia 22 kwietnia rozlepiano na ulicach i zamieszczono we wszystkich gazetach ogłoszenie gubernatora nieulandzkiego, nawołujące obywateli do unikania niedozwolonych zbiegowisk; jednocześnie powiększono załogę wojskową w mieście.

„Takież same rozruchy uliczne, którym kilku agitatorów pragnie nadać znaczenie ruchu ludowego, wynikły w Tammerforsie, Abo, Bierneborgu, Wyborgu i innych miastach.“

Najnowsze szczegóły o mordercy Sypjagina.

(*Z tajemnic rosyjskich*).

Student, który dopełnił straszliwego morderstwa na jednym z najwyższych urzędników potężnej Rosji, nazywa się Balmaszew. Wszystkie infermacje zgadzają się co do jego wieku. Oto nie ma on jeszcze lat 21. Jest to były student politechniki kijowskiej, wydalony z niej jeszcze przed ostatnimi rozruchami, powodującemi zamknięcie tego instytutu. Nikt nie wątpi, że były student *prioprio motu* na czyn śmiały nie puścił się. Był on narzędziem tajnego związku rewolucjonistów, którego naczelnicy wydali wyrok na Sypjagina.

Dowiedziano się, że morderca przebywał od tygodnia po kilka godzin dziennie w Petersburgu i otrzymywał z Wyborga w Finlandji jakieś doniesienia. Mieszkał koło Petersburga i tam też znaleziono jego cywilne suknie.

Wspólnicy wybrali go dlatego, że do spełnienia zamachu brakło mu jeszcze jednego dnia do lat 21. Jest synem szlachcica z gubernji saratowskiej. Ojca jego uważano za rewolucjonisę, ponieważ utrzymywał księgozbiór zakazanych książek i rozpożyczał je okolicznym ludziom.

Rewolwer zabójcy nabity był wybuchającemi nabojami, które sprawiły straszne spustoszenie w ciele Sypjagina. Z powodu rozkładu i gnicia ciała musiano pogrzeb przyspieszyć.

Gdy przyszedł duchowny, Sypjagin chciał się podnieść, siły jednak mu na to nie pozwoliły. Lekarze stwierdzili, że rany są śmiertelne i zaniechali wyciągania kul, ponieważ życie zranionego można było liczyć na minuty. Jedna kula tkwiła w gardle, a druga w wątrobie. Przed śmiercią pocałował żonę i poraz ostatni pożegnał się z wszystkimi obecnymi.

Najwyższa kara, jaka może spotkać b. studenta politechniki, jest (według ustaw rosyjskich) 13 lat ciężkich robót, a to dlatego, że morderca nie ma jeszcze 21 lat.

Sprawę jego pogarsza jednak ta okoliczność, że Sypjagin był w wielkich łaskach u cara. Na dowód tego przytaczają następujące okoliczności:

Kiedy minister skarbu Witte przed kilku miesiącami złożył carowi raport, że na umeblowanie i urządzenie pałacu Sypjagina wydano rubli 400.000, to jest dwa razy więcej, niż istotnie koszt wynosił, car polecił sprawę tę zbadać samemu... Sypjaginowi. Ten zaś znalazł winnego w osobie Trepowa, dyrektora wydziału gospodarczego ministerstwa spraw wewnętrznych, który przecież bez decyzji samego ministra nie mógł nic asygnować. Trepowa jako ofiarę, przeniesiono na urząd gubernatora w Tobolsku, a Sypjagin otrzymał jeszcze w dodatku podziękowanie carskie za wykrycie winnego.

Morderca wiedział więc doskonale, że droga do wszelkich ułaskawień jest dla niego zamknięta, dla tego zamordowanie Sypjagina zrobiło tem większe wrażenie. Wiedziano, iż policja przedsięwzięła rozmaite środki ostrożności po listach z pogróżkami, otrzymywanych przez ministra. Lokaj, towarzyszący ministrowi, był przebranym ajentem tajnej policji, jednakże mimo tego wszystkiego nie udało się przeszkodzić zamachowi.

Od niedawna przestępców politycznych nie wysyłają do ciężkich robót na Sachalinie, lecz zamykają w twierdzy schlüsselburskiej. Usuwa to niebezpieczeństwo ucieczki podczas transportu; zesłani kupowali sobie także nieraz „zastępców“, którzy za nich odbywali karę. W Schlüsselburgu mowy o tem być nie może. Raz na miesiąc kontroluje więzienie minister sprawiedliwości, w towarzystwie szefa żandarmerji.

Za morderstwo polityczne skazują zwykle na 15 do 20 lat odsobnionego więzienia. Skazanym nie wolno mówić z nikim. Odwiedziny są wykluczone. Czasami — jako zajęcie — dają im skubać stare liny okrętowe. W twierdzy schlüsselburskiej siedzi zabójca ministra Bogolepowa, Karpowicz.

Wiadomość o zamachu doszła cara podczas śniadania, na którem był także obecny generałgubernator warszawski Czertkow, przybyły dla pożegnania, gdyż miał tego właśnie dnia wyjechać do Warszawy. Car był ogromnie poruszony i niezwłocznie posłał swego przybocznego adjutanta, aby dowiedział się o stanie chorego, nakazując donosić sobie o przebiegu choroby.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Berlin 2 maja. Do *Berliner Tageblatt* donoszą z Petersburga, że morderca ministra Sypiagina został na mocy wyroku sądu wojennego — rozstrzelany.

Rada państwa.

(*Telegr. „Dzien. Pol.“*)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 2 maja. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków, przystąpiła izba do porządku dziennego, d. c. dyskusji na działem ministerstwa handlu o popieraniu przemysłu.

Przemawiali pp. Dobernig i Wohlmeyer.

Interpelacja.

Wiedeń 2 maja. P. Breiter wniósł dziś interpelację w sprawie przyłączenia Budapesztu do linji telefonicznej galicyjskiej. Mowca podnosi, iż dziś telefon ten jest tak zajęty, iż trudno dostać się do rozmowy. Przyłączenie Budapesztu sytuację tę jeszcze pogorszy. Interpelant domaga się więc, albo bezzwłocznej budowy drugiej linji między Lwowem a Wiedniem, albo wyłączenia napowrót Budapesztu.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 2 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji budżetowej referował p. Kozłowski o przedłożeniu rządowem, dotyczącem preliminarza funduszu meljoracyjnego na rok 1902. Referent domagał się decentralizacji spraw meljoracyjnych. Wykazał następnie, jaką szkodę ponoszą kraje przez to, że sejmy tego roku tak późno będą zwołane. Prosi o popieranie krajów w wykonywaniu robót meljoracyjnych, zapomocą gwarancji państwowej za procenty i annuity. Po krótkiej dyskusji przedłożenie rządowe bez zmiany przyjęto.

Nowa wszechniemiecka afera honorowa.

Wiedeń 2 maja. Austrjackiego poddanego Kolischera, który ma być w Persji rzekomo szefem sekcji, p. Iro nazwał w jednej ze swych mów, oszustem. P. Kolischer przyjechał teraz z Teheranu i zażądał zwołania w swej sprawie sądu honorowego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do rady miejskiej.

Kraków 2 maja. Stronnictwo konserwatywne postanowiło postawić kandydaturę p. Friedleina do rady miejskiej z koła małego handlu i przemysłu. W poniedziałek odbędzie się pierwszy wybór z koła wielkiego handlu i przemysłu. Jutro będzie ogłoszona lista kandydatów z tego koła.

Mianowania.

Wiedeń 2 maja. Sekretarzowi ministerjalnemu w ministerstwie spraw wewnętrznych, drowi Davy, powierzono kierownictwo departamentu prasowego w prezydjum rady gabinetowej.

1 Maja.

Grac 2 maja. Podczas wczorajszych rozruchów robotniczych zraniono trzy osoby ciężko, a trzy lekko. Świątujący robotnicy chcieli zmusić robotników, pracujących w jednej z fabryk do zaprzestania pracy. Wskutek tego przyszło do starcia między robotnikami a policją, która użyła pałaszy.

Madryt 2 maja. Dzień 1 maja minął w całej Hiszpanji, a także w Barcelonie, spokojnie.

Rugi pruskie.

Wrocław 2 maja. Wszyscy robotnicy polscy i czescy, którzy przebywają na Śląsku górnym mniej niż rok, dostali nakaz opuszczenia granic państwa niemieckiego.

H. K. T

Poznań 2 maja. Prezesa Sokoła w Ruxdorf koło Berlina, p. Andrzejewskiego, skazał sąd ławniczy na 15 marek i koszta za spóźnienie doniesienia o zniesienie zarządu Towarzystwa i przyjęcie 2 nowych członków.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 2 maja. Urząd wojenny ogłasza, że poczyniono przygotowania do rychłej wysyłki 5000 żołnierzy, w tej liczbie pewnej ilości yeomanry, oraz 2000 koni na 14 parowcach przewozowych na pole walki.

Rozruchy w Rosji.

Charków 2 maja. Minister Plehwe powrócił tu z Połtawy i po kilkugodzinnym pobycie udał się w dalszą drogę na północ.

Dramat rodzinny.

Budapeszt 2 maja. Niejaki Roth, 70 letni kupiec, strzelił do swego 20-letniego syna technika dentystycznego z rewolweru, a następnie usiłował sam sobie odebrać życie. Przesłuchany zeznał, że syn jego miał być oddany do domu obłąkanych, z rozpaczy więc, aby do tego nie dopuścić, chciał go zastrzelić.

Wiedeń 2 maja. Jako kawalerowie honorowi jadą z arcyks. Franciszkiem Ferdynandem, na koronację króla Edwarda do Londynu: ks. Paweł Sapieha, ks. Henryk Lichtenstein, hr. Tassilo Festetics, hr. Ferdynand Bouquoy i hr. Nostitz.

Kraków 2 maja. Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego postanowił złączyć w jedną galerję wszystkie swe zbiory, obrazy i artykuły, oraz pamiątki nadesłane na 500-letni jubileusz. Zestawieniem i oceną obrazów i pamiątek zajął się prof. dr. Jerzy hr. Mycielski.

Kraków 2 maja. Związek Polaków w północnej Ameryce nadesłał na ręce p. Erazma Jerzmanowskiego bogaty sztandar od Polaków w Ameryce dla przytuliska uczestników powstania z r. 1863.

Frankfurt 2 maja. *Frankfurter Ztg.* donosi z Tripolisu, że wczoraj przybyło tam 2000 żołnierzy ze Stambułu.

Petersburg 2 maja. Minister wojny Kuropatkin wyjechał do Warszawy.

Kronika z ostatniej chwili.

Z „Sokoła“. Wydział uzupełniony wyborami przez walne zgromadzenie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie, ukonstytuował się w następujący sposób: Prezes dr. Kazimierz Czarnik, I zastępca dr. Czesław Uhma, II Romuald Kwiatkowski. Sekretarzem wybrany dr. Stanisław Obmiński, zastępcą Edward Kukawski, skarbnikiem Paulin Targoński, zastępcą Karol Walter, gospodarzami Edward Friedrich i Marjan Smoleński. Bibljotekę, komisję boiskową i komitet zabawowy oddano pod przewodnictwo druha Franciszka Barańskiego. Nadto weszli do wydziału Marjan Antoniewicz i Zygmunt Drągowski, jako gospodzarze boiska Marjan Dziędzielewicz, dr. Emil Latheiner, dr. Wiktor Legeżyński, Erazm Ostrowski, dr. Erazm Piątkowski, Ignacy Romanowski, dr. Teofil Stachiewicz i Stanisław Uleniecki.

Obecnie wzięto się do pracy około boiska, którego uroczyste otwarcie odbędzie się 25 maja i połączone będzie z ćwiczeniami gimnastycznymi, zabawami i rejem kolarskim.

Towarzystwo uczci rocznicę konstytucji 3 Maja nabożeństwem w kościele OO. Bernardynów i wieczorem uroczystym w gmachu własnym w niedzielę dnia 4 maja br.

Członkowie wezmą udział w uroczyści tej w mundurach. Sekcja gimnastyczna obrała przewodniczącym druha Romualda Kwiatkowskiego, a zarząd kolarzy zaś Edwarda Kukawskiege W skład zarządu powyższego weszli nadto druhowie: Wacław Kohman, jako sekretarz i Marjan Dzięldzielewicz jako skarbnik i gospodarz, Wiktor Jakobczyński, Józef Nowak i Ryszard Veith.

Nie zapomniano również i o zlocie okręgowym, który odbędzie się w Sokalu, a około którego prace idą w szybkiem tempie.

Samobójstwo. W pokoju nr. 22 na II. piętrze hotelu Belle Vue, zamieszkał przed 5 dniami około 50 letni mężczyzna, zapisawszy się w meldunkowej karcie, jako Adolf Krisower, właściciel dóbr Jasionów. Zwykle wstawał codziennie o godzinie wpół do 7 rano, dziś więc służba, nie słysząc dzwonka do godziny 10, zaniepokoiła się i służący, Efrem Pawluk, przez niezasłoniętą szybkę w drzwiach pokoju zaglądnął do wnętrza. Oczom służącego przedstawił się straszny widok. Na rzemyku, przytwierdzonym do futryny okna, wisiał Krisower. Zawiadomiono bezzwłocznie o wypadku policję, a komisarz Des Loges, przy pomocy ślusarza, dostawszy się do wnętrza pokoju, skonstatował, że śmierć zajść musiała jeszcze przed kilku godzinami. Przy samobójcy nie znaleziono ani jednego grosza, ani jednej notatki. List natomiast do denata adresowany i podpisany „Władysław“ wyjaśnia, że nazywał się on Krilower, nie zaś Krisower i ubiegał się o posadę rządcy dóbr. Po spisaniu odpowiedniego protokołu, komisarjat II. dzielnicy odstawił zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

Rozmaitości.

Walki z rozbójnikami w kraju Zakaukaskim wciąż są na porządku dziennym. Z Elizawetpola w tych dniach wyruszył silny oddział policji, w celu ujęcia zbiega z kopalń syberyjskich, Nadżafa-Abdullę-Ogły. W odległości mniej więcej dwóch wiorst od Czanachezy oddział policji ujrzał idącego polem uzbrojonego Gumbetta-Abbasa-Ogły, który ujrzawszy znaczne siły policji, pobiegł w stronę zarośli, przytykających do gęstego lasu. Policja udała się w pogoń za rozbójnikiem i podzieliwszy się na dwie części, przystąpiła do poszukiwań w lesie. W kilka godzin później odkryto kryjówkę Gumbetta-Abbasy, w rodzaju zasieki, utworzonej przez powalone przez burzę olbrzymie pnie drzew. Rozbójnik powitał policję strzałami karabinowymi. Aby go ująć, musiano z nim stoczyć formalną bitwę, trwającą cztery godziny i rezultatem jej była śmierć samego Gumbetta-Abbasy Ogły, oraz 2 policjantów; nadto zaś podczas utarczki otrzymało rany 3 innych policjantów.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 2 maja.

(*fr.*) Sprawa rokowań pokojowych w Afryce południowej jest wciąż dla giełd pewnego rodzaju barometrem. Od kilku dni pokazuje on stan pogody zmienny. Depesze z Holandji przedstawiały sprawę zawarcia pokoju w niezbyt pomyślnem świetle dziś jednak mieli bankierzy londyńscy o wiele weselsze wiadomości. Podobno większość kilku oddziałów boerskich, stojących jeszcze w polu, oświadczyć się miała stanowczo za zawarciem pokoju. Jakkolwiek doniesienia te nie zostały urzędownie potwierdzone, mimo to wywołały one na giełdzie londyńskiej bardzo dobry nastrój i przyczyniły się do podniesienia kursu konsoli angielskich prawie o 1 prc. Na nasz targ deprymująco działają ostatnie wiadomości o nowych jakoby trudnościach w odnowieniu ugody z Węgrami. Kolej południowa zamyka bilans za rok ubiegły deficytem 3,300.000 koron.

— **Wiedeń** 2 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 9·01 do 9·02, na jesień od 8·— do 8·02 żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·28 do 7·30, na jesień od 6·89 do 6·90 kukurydza na maj-czerwiec od 5·19 do 5·20, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·31 do 5·32, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·08 do 7·10, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 12·40 do 12·50; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—; na wrzesień grudzień od —·— do —·—. Usposobienie co do owsa silne, zresztą słabe. Pochmurno i zimno.

Wiedeń 2 maja. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·30, Renta majowa 101·55, Węg. renta koronowa 97·60, Akcje austr zakł. kred. 673·25, Akcje węg. zakł. kred 692·—, Akcje Anglobanku 2·1·50 Akcje Unionbanku 548·—, Akcje Bankvereinu 452·50. Akcje Länderbanku 424·—, Akcje kolei państw. 665·—, Lombardy 57·—, Akcje kolei Elbetnal 469·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 397·—, Akcje Rima Muranji 513·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1465, Losy tureckie 108·—, Ruble 253·—. Usposobienie silne.

Berlin 2 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211·60, Towarz dyskontowe 186·40 Usposobienie silne.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Powróciwszy do zdrowia z ciężkiej i długiej choroby, poczuwam się do miłego mi obowiązku złożyć „mą najserdeczniejszą podziękę“ Wmu P. lekarowi pułkowemu drowi Majewskiemu za znakomite i sumienne przeprowadzenie na mnie operacji, oraz Wmu P. drowi D. Kellerowi, za umiejętne i sumienne przeprowadzenie całej kuracji, podczas mej choroby, którzy przy Boskiej pomocy, nie szczędząc trudów i i wiedzy, przyrócili mi zdrowie. Bóg niechaj Wam zacni lekarze stokrotnie za to wynagrodzi. Z poważaniem 576

Kazimierz Lepianka,
dyr. szkół muzyczn. w Przemyślu.

(47)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Rzeczywiście, to samo mówił mi ten pan. Mniejsza o to, w każdym razie rad byłem, iż poradziłem doktorowi, aby nie spał dwóch nocy pod jednym dachem. Poszedł za moją rodą i będzie tak robił zawsze, na przyszłość.

— Mówiłeś pan wszakże, że poktor dał polecenie do?...

— Do pani Langlais, ciotki dziewczynki, którą mój brat Strong tak bardzo kochał i którą chciał adoptować.

— Ah! to trochę ryzykowne ze strony doktora. Czyż nie obwinia on pani Langlais o wstrętną zbrodnię, za którą sam był skazany? A on ma język jadowity, ten skazaniec zaoczny: zwierzył wszystkim tę tajemnicę. Strong ją posiadał i mnie wreszcie ją odkrył. Jakże potem nędzny oszczerca śmie wchodzić w stosunki z tą, którą chciał zgubić na opinji? Prawda, opinja pani Langlais jest wyższa nad wszystkie podejrzenia. I — dodał, udając obojętność — widziałeś pan tę panią?

— Widziałem tę panią.

— I zgodziła się na wysłuchanie pana?

— Wysłuchała do końca. Napisała list, który mam oddać doktorowi, żeby otrzymać od niego oznaczenie, gdzie się zejść mogą.

Cezary podskoczył na fotelu, z twarzą krwią nabiegłą, z pałającemi oczyma. Nie mógł zapanować nad wzburzeniem.

— Pan się zapewne myli! — krzyknął. — Pani Langlais nie mogła takiego listu napisać.

Zamiast odpowiedzieć, Amerykanin wyjął z kieszeni list Solange i pokazał Cezaremu.

Szaleństwo wtedy opanowało Cezarego. Rzucił się, wyrwał list z ręki Kattera, rozerwał kopertę i zaczął z chciwością czytać.

Nie widział spojrzenia, pełnego nienawiści, jakie Katter w nim utkwił.

Straszny musiał być człowiek ten Katter, gdyż on to sam urządził tę scenę.

Cezary był wzburzony. Nie mógł przeczytać słów, nakreślonych naprędce ręką kobiety, którą kochał, tak nieszczęsny papier drżał w jego palcach. A świadek wybuchu wściekłości, Katter, zdawał sobie sprawę z uczucia, które tę wściekłość wywołało, najstraszniejszego ze wszystkich — uczucia zazdrości.

Cezary uspokoił się jednak; upuścił na biurko list i kopertę zmiętą.

Zrozumiał, że głupstwo zrobił; wstydził się takiego braku panowania nad sobą.

— Przebacz, kochany panie — odezwał się. — Nie mogłem wierzyć, lecz teraz muszę... Oh! ta kobieta! Dusza szatana w ciele bogini.

— Rzeczywiście, takie i na mnie wrażenie zrobiła — rzekł Katter spokojnie.

Gorlin trząsł się jeszcze. Doznawał potrzeby wygadania się, ulżenia sobie.

— Ona nic i nikogo nie kocha... Serce jej nigdy nie znało miłości.

— Mylisz się, kochany panie — rzekł Katter wyraźnie. — Ta kobieta kochała jednego mężczyznę i kocha go jeszcze, pomimo przeciwnych pozorów.

— A kogo kochała? — zapytał Cezary. — Spodziewam się, że nie o mężu pan mówisz?

— Ona kocha tego, którego nienawidzi, tego, do którego list zaadresowany. Często nienawiść jest tylko formą miłości zapoznanej.

— Formą miłości zapoznanej, lub zdradzonej — powtórzył Gorlin głosem ponurym, zaciskając silne pięści. — Ja zatem byłbym zdolny nienawidzieć.

— Tak — rzekł Katter obojętnie — tak, gdybyś pan był kochany, a potem zdradzony.

I w ten sposób przez długi czas, z przyjemnością dolewał gorącej oliwy na palącą ranę Cezarego.

— No — rzekł w końcu — dajmy pokój temu, co wreszcie nie interesuje nas obydwóch. Zresztą, jeżeli doktor Gallois chce widzieć się z panią Langlais, to zapewne, żeby się zabezpieczyć w razie, gdyby jaką złą myśl powzięła przeciw siostrzenicy, małej Marji Reginie, którą mój biedny brat, Strong, tak bardzo kochał.

Słowa te rzucone głosem bolesnym były dla Cezarego pchnięciem sztyletu. Lecz tym razem potrafił zachować spokój.

— Kochany spólniku — rzekł oddając mu list zmięty, — przebacz moją gwałtowność. Taki już mam temperament, a nie mogłem własnym uszom wierzyć. Kocham tę kobietę całą moją istnością.

Amerykanin zmarszczył czoło i spojrzał proste w oczy Cezaremu

— Kochasz pan tę kobietę! — zawołał, — i śmiesz to mówić? Czy nie jesteś żonatym i ojcem rodziny, panie Gorlin?

— Tak — rzekł nędznik głosem przytłumionym, — tak, jestem żonaty. Mam dzieci żonę, godne zazdrości. A jednak zapominam o wszystkiem; o żonie, która mi jest wierną, o dzieciach kochających, ażeby być niewolnikiem potwora.

— I nie możesz pan zerwać tego łańcucha poniżającego? Nie możesz powrócić do żony i dzieci?

— Mówmy o czem innem, jeżeli pan pozwoli — rzekł Gorlin rozpaczliwie. — Panie Katter, nie chcę, żeby pierwsze nasze poznanie pozostawiło panu złe wrażenie. Mówmy o Strongu, którego chcesz pomścić. Ja tego samego pragnę. Powiedz pan, jakie są twoje zamiary, co chcesz przedsięwziąć.

— Za pozwoleniem, — zrobił chłodną uwagę Amerykanin — zdaje się, że to do pana należy, kochany spólniku... Zaledwie dwa tygodnie jestem w Europie. Musiałem dla naszych interesów być w Liwerpoolu, Amsterdamie, Anvers, Brukseli, nie mówiąc o krótkim pobycie w Paryżu. Nie miałem zatem czasu zająć się śledztwem rozpoczętem więcej niż od półtora roku. Jak daleko zaszło? Co robią sędziowie? Co robi policja? Wszystko to, zdaje się, idzie strasznie wolno.

— Prawdę pan mówi, strasznie wolno. Sędziowie głowy tracą, policja nic nie rozumie. Wyciągnięto w porcie Dieppe, po sześciu miesiącach, trupa zdefigurowanego, którego ubranie na chwilę zdawało mi się, że poznaję. Po zastanowieniu, powiedziałem socie, że ubranie nie jest jeszcze żadnym dowodem.

— Czy to wszystko? Nie ma żadnej innej wskazówki?

— Żadnej. Ah! przepraszam. Po powrocie z Brukseli, gdzie jeździłem na wyraźne żądanie doktora Gallois, ja, osobiścia zrobiłem nowe odkrycie, lecz ono zamiast rozjaśnić, komplikuje sprawę.

A widząc, że w oczach Kattera ciekawość błyszczy, opowiedział mu to samo, co przed chwilą opowiadał agentowi Hich.

Katter pokiwał głową i zdawał się zastanawiać nad tem, co słyszał.

— Masz rację, panie Gorlin — rzekł w końcu. — To, coś mi pan powiedział bardzo jest ważne. Trzeba na ten punkt skierować nasze poszukiwania. Jak pan bardzo logicznie zauważył, jeżeli to nie Strong odebrał osobiście pieniądze i bagaże, to był ofiarą mordercy, a jednocześnie zuchwałego fałszerza. Na ten punkt powinniśmy zwrócić całą naszą uwagę.

Słowa te wypowiedziane zostały z taką pewnością, że Cezary zmienił się znowu.

Jeżeli Katter podzielał jego zapatrywania, więc widocznie nie on sfałszował podpis w Douais i w Paryżu?

A jeżeli nie Katter, więc kto to zrobił?

Nie miał czasu długo się zastanawiać. Amerykanin podniósł się i odrazu przerzucił rozmowę na co innego.

— Dziękuję panu, kochany spólniku, żeś zwrócił uwagę na rekomendacje, jakie dałem młodemu marynarzowi, którym się bardzo interesuję, Bretończykowi Piotrowi Le Louarn. Może pan nie wie, że dom nasz zawdzięcza mu ocalenie okrętu, którym pan w swoim czasie dowodziłeś?

— Okrętu „Nadzieja"? Ten chłopiec ocalił „Nadzieję"? W jaki sposób? Musisz mi pan opowiedzieć.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.